WYCHODZI W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI

LB

Sport szkolny

10 gr

ROK II | WARSZAWA, DNIA 12 GRUDNIA 1938 ROKU | Nr 28

POLSKA — SZWAJCARIA 14 : 2

Obiektywem po ringu



Drużyna polska



Wigel (Szw.) po nokaucie zniesiony przez [illegible]



Czortek w akcji





[illegible]arski „odpoczywa" do 3 po ciosie [illegible]wajcara

Gimnazjum Batorego mistrzem szkół warszawskich

Bezwzględnie najciekawszym punktem programu, oddawna oczekiwanym przez amatorów pływactwa (oczywiście uczniów) by-

(Dokończenie na str. 2-ej)



WOJSKO POLSKIE w Jaworzynie — fot. Ostrowski

Nieznaczne zwycięstwo!

Polska - Estonia 10 : 6

Piłat znokautowany, „Kolka" nokautuje

Łódź, 11.XII. (tel. własnym).

Drugi „sparingowy" mecz mistrza Europy zakończył się nieznacznym zwycięstwem Polski, zwycięstwem, to do którego byliśmy pewni. Wynik 10:6 nad osłabioną „ósemką" Estonii nie świadczy bynajmniej o pomyślnej formie drużyny polskiej. Przed rokiem pokonaliśmy sympatycznych Estończyków i to w dodatku na ich terenie w stosunku 12:4. Wynik dnia wczorajszego jest smutnym prognostykiem na przyszłość. A Dublin każe się kłaniać!

(Dokończenie na str. 2-ej)



„Kuba" Ciszewski, jeden z najsłynniejszych piłkarzy polskich, kierownik naszego działu piłki nożnej, z którym rozmowę zamieszczamy na str. 3-ej.

Głos jeden z wielu

Gdyby mi zadano pytanie: czy „Sport Szkolny" mi się podoba? to musiałbym powiedzieć — i odpowiedziałbym bez wahania — po prostu: tak!

Jestem pilnym czytelnikiem — i mam wrażenie, że jednym z wielu — czytelnikiem, którego interesuje nie tylko „dzisiaj" pisma, lecz którego troską także jest troska o przyszłość pisma. Bo musimy sobie powiedzieć szczerze i bez ogródek, „rąbnąć" prawdę prosto z mostu: jeżeli my Wam, t.j. redakcji, pójdziemy na rękę, to i Wy starać się będziecie pójść po linii naszych życzeń. Słowem od nas samych, nas, t.j. czytelników „Sportu Szkolnego" zależy szybki i nieskrępowany rozwój pisma.

Koledzy! Być może, że nie- [illegible] krzywi się, biorąc do ręki numer czwartkowy i mówi z przekąsem:

([illegible]ńczenie na str. 2-ej)



Już śnieg...



Największa?

G[illegible] wiadomości sportowych, padło by na tym chyba najprzyjemniejszym z egzaminów prawdopodobnie takie pytanie: „Jaka jest największa impreza kolarska świata?". Nawet średnio zaawansowany uczeń odpowiedziałby bez wahania: „Tour de France — wyścig dookoła Francji".

A tymczasem tak nie jest, ściślej mówiąc, nie będzie od roku przyszłego.

Oto Niemiecki Związek Kolarski postanowił zaćmić zasłużoną sławę gigantycznego „Tour de France" i zapowiada zorganizowanie wyścigu dookoła Wielkich Niemiec, który pod względem ilości kilometrów, jak i czasu trwania przewyższy wyścig francuski. Wyścig dookoła Niemiec trwać będzie 25 dni (francuski tylko... 21 dni), a cała trasa wyniesie 4.960 km, a zatem około 1000 km więcej. Wyścig dookoła Niemiec zawierać będzie 20 etapów ze startem i metą w Berlinie.

Którędy?

Sięgnijcie po wasz atlas geograficzny i już dziś możecie wraz ze mną odtworzyć trasę „konkurencyjnego" wyścigu, która biegnie przez: Szczecin, Cottbus, Wrocław, Reichenberg (Sudety), Kamienicę, Norymbergę, Passawę, Wiedeń, Grac, Salzburg, Augsburg, Singen, Stuttgart, Saarbrucken, Frankfurt nad Menem, Kolonię, Bielefeld, Hanower i Lipsk. Najkrótszy etap Wiedeń — Grac liczy 177 km, najdłuższy zaś Kolonia — Bielefeld 300 km, pozostałe mniej więcej równe od 210 — 287 km.

Niemieccy organizatorzy liczą [illegible] udział całego europejskiego świata kolarskiego. Mają nadzieję, że nie tylko startować będą Włosi, Szwajcarzy, ale również Francuzi, Belgowie, a także czołowi kolarze państw środkowo-[illegible]ropejskich, a więc i Polski.

Który jednak z naszych zawodników odważy się na przebycie, z pewnością w tempie ponad 30 km na [illegible]dzinę, tak olbrzymiego dystansu?

Okólnik...

F[illegible] dla propagandy państwa. W związku z tym faktem francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało cały [illegible]reg zarządzeń, mających na celu [illegible]nięcie jakichkolwiek niedociągnięć [illegible]ganizacyjnych wśród drużyn francuskich wyjeżdżających za granicę.

Dość charakterystyczny jest okólnik rozesłany do kierowników klubów sportowych, aby zaangażowali na pewien czas dla swych drużyn nauczycieli... śpiewu i dykcji. Władze francuskie wychodzą z założenia, że nie ma nic przykrzejszego kiedy się porówna pięknie wykonane przez obce drużyny hymny państwowe w rytmie, bez opuszczania słów lub zmiany całych fragmentów muzycznych, podczas gdy wśród zawodników francuskich dwu na dziesięciu zna całe słowa Marsylianki, a najwyżej pięciu potrafi ją przyzwoicie zaśpiewać.

W Italii 1:0

Nieprzyjemnym zbiegiem okoliczności wyjazd piłkarskiej narodowej drużyny francuskiej do Włoch nastąpił w okresie naprężenia politycznych stosunków włosko-francuskich. Graczom francuskim przydzielono na cały czas pobytu w Neapolu trzech milicjantów, którzy mieli chronić ich przed ewentualnymi „przykrościami" ze strony łatwo zapalnych obywateli włoskich. Po powrocie do kraju kierownictwo francuskiego piłkarstwa złożyło swym reprezentantom gratulacje i podziękowania za pełną godności postawę podczas ich występu we Włoszech, gdyż piłkarze zdali egzamin na piątkę. Zwiedzając zabytki Neapolu, spokojni, zrównoważeni, bez arogancji, poruszali się w tłumie, który jeśli nie był im wrogim, to w każdym razie nie przychylnym.

Wyobraźmy sobie na chwilę w tych warunkach jedenastu chłopców niesubordynowanych, wojowniczych i zaczepnych, albo po prostu źle wychowanych, jak się to, niestety, często zdarza, nie wytykając palcem w wielu drużynach reprezentacyjnych...

Tak, trzeba przyznać, że francuscy piłkarze doskonale przysłużyli się swemu krajowi, choć nie umieją zgodnym chórem zaśpiewać Marsylianki...

Polska - Estonia 10:6

Koziołek stoczył najpiękniejszą walkę dnia

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Wczoraj o godz. 19-ej w zapełnionej do ostatniego miejsca hali bokserskiej w Łodzi zostało rozegrane drugie międzypaństwowe spotkanie bokserskie pomiędzy reprezentacjami Polski i Estonii.

Burza oklasków powitała ukazanie się naszej ósemki w amarantowych dresach. Równie energicznie przyjęła publiczność wejście na ring drużyny estońskiej.

Prezes P. Z. B. mjr. Mirzyński powitał obie drużyny wezwaniem do szlachetnej walki, po czym odegrano hymn narodowy Estonii.

W odpowiedzi p. Matsow, kierownik ekipy estońskiej podziękował za miłe przyjęcie i wyraził radość z powodu przyjaznych stosunków sportowych, łączących oba kraje. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki Mazurka Dąbrowskiego na ringu pozostali Rotholc i Praets.

Estończyk wzrostem przewyższa naszego boksera. Rotholc rusza od razu ostro i walczy bardzo dobrze. Przez 3 rundy zdecydowanie przeważa i wygrywa wysoko na punkty.

Łotysz nie dorównywał klasą Polakowi, walczył jednak ambitnie i wytrwał do ostatniej chwili.

Następnie walka dwóch kogutów — Koziołek contra Guttman.

Koziołek zaczyna b. ładnie walczy tak, jak za swoich najlepszych czasów. Walka jego stała na wysokim poziomie. Koziołek zdecydowanie przeważa. Szczególnie pięknie walczył w pierwszej rundzie. Naogół walkę można zaliczyć do najpiękniejszych podczas całego meczu.

Również i w następnej walce odnoszą zwycięstwo barwy polskie. Czortek walczy wspaniale i sympatyczny blondynek Estończyk Saepere nie może sobie dać rady. W trzeciej rundzie nadwyrężona ręka podczas meczu z Szwajcarią dała się we znaki naszemu mistrzowi.

Kowalewski rozpoczyna żywiołowo. Estończyk lepszy technicznie przeważa i wygrywa na punkty.

Stan meczu po tej walce 6:2 dla Polski.

Kolczyński widać rozpoczął „złotą serię". Po kolei „pod nóż" wspaniałego ciosu „Kolki" poszli Szwajcar i Estończyk. Nielender został znokautowany już w I-szej rundzie.

Następna walka kończy się zwycięstwem superasa Estonii Antony'ego Raadika. Aczkolwiek Pisarski walczył przez 2 rundy równorzędnie, mimo to musiał ulec wspaniałemu technikowi Raadikowi. Słaba jego 3 runda przyczyniła się jeszcze do zwycięstwa Raadika.

Waga półciężka powinna właściwie zakończyć się remisem. Zwycięstwo przyznano Dorobie, który minimalnie może przeważał.

Walka ciężka zakończyła się wielką sensacją. Piłat, który trzy swoje ostatnie mecze wygrał przez nokaut został sam znokautowany, przez dobrego Linnamegiego. Estończyk Piłatowi wybitnie nie odpowiadał. Był co prawda niższy, ale zato o wiele szybszy i lepszy technicznie. Walka zakończyła się już w drugiej rundzie „wyliczeniem" Piłata.

Składy przedstawiały się następująco:

Estonia: Praets, Guttman, Saepere, Kanapi, Nielender, Raadik, Leet, Linnamegi.

Polska: Rotholc, Koziołek, Czortek, Kowalewski, Kolczyński, Pisarski, Doroba, Piłat.

Sędziował na ringu p. Zapłatka, na punkty pp. Saenger (Wrocław), Matsow (Tallin) i Kubiak (Łódź).

W. KACZMAREK

Poznań — Brno 9:7

W sobotę 10 bm. został w Poznaniu rozegrany mecz bokserski z szwajcarską drużyną w hali Targów Poznańskich. Przed meczem przemawiał delegat P.Z.B. Mecz ten zakończył się nieznacznym zwycięstwem drużyny poznańskiej.

Drużyna poznańska była o wiele lepszą w porównaniu z drużyną Szwajcarów, gdyż przewyższała ją techniczn[illegible]. Szwajcarów cechuje wytrzymałość fizyczna, lecz technicznie stoją na niskim poziomie, brak im pewnej rutyny i zgrania.

Poziom zawodów był dość dobry. Na ogół liczono się z wygraną poznaniaków, choć drużyna ich była osłabiona w wadze półśredniej oraz półciężkiej.

Teraz z kolei przejdziemy do poszczególnych walk, których wyniki są następujące:

Stempniewicz (P.) walczy z Wigetem (B.) w wadze muszej. Walka ta zakończyła się remisowo. Stempniewicz walczył słabo i nie potrafił sobie dać rady z Wigetem. Sama walka nie była zbytnio ciekawą.

W wadze koguciej walczy Czerwiński (P.) z Meierem (B.). Walkę tę przegrał Czerwiński. Sama walka była bardzo ładna i prowadzona w ży-

(Dokończenie na str. 3-ej)

Nadsyłajcie do dn. 16.XII włącznie:

Nowelki, wiersze, kawały, opisy, „głosy z terenu". A więc liczymy na Was! Pamiętaj 16.XII. 38 r.!

Numer świąteczny „Sportu Szkolnego"

Nr. 30/31

Ukaże się w poniedziałek dnia 19 grudnia w zwiększonej objętości.

Mistrzostwa pływackie szkół warszawskich

(Dokończenie ze str. 1-ej)

ły zawody pływckie liceów męskich, które odbyły się w sobotę dn. 10.XII na pływalni C.I.W.F-u.

Dlaczego ciekawiły nas wszystkie te zawody? Były one próbą sił zawodników, którzy już niedługo (o ile nie przestaną pracować nad sobą) wypłyną na szeroką arenę pływacką. Była to mówiąc próba sił naszego szkolnego narybku.

Ponadto zawody te wpłynęły na ogólną punktację tak, że pierwsze miejsce zajęło gimn. i lic. Batorego.

Zawody stały na wysokim poziomie. Nie wątpimy, że ze szkolnego narybku wyjdą olimpijczycy. Wyniki naogół lepsze niż zeszłoroczne.

Widzów sporo.

Wyniki następujące:

200 m klas. — 1) Rudzisz (gimn. Lelewela) 3:10.2; 2) Aniserewicz (gimn. Mickiewicza) 3:36.5; 3) Przesławski (gimn. Staszica) 3:40.

100 m dow. — 1) Majewski (gimn. Jasińskiego) 1:15; 2) Barszczewski (gimn Władysława IV) 1:19,6; 3) Aniserewicz 1:20.

50 m na wznak — 1) Manicki (gimn. Władysława IV) 34.6; 2) Sokołowski (gimn. Batorego) 42.2; 3) Rudzisz 42.9.

5X50 m — 1 gimn. Batorego 2:53; 2) gimn. Władysława IV 3:00; 3) gimn. Giżyckiego 3.34.

W klasyfikacji drużynowej wygrało lic. Batorego przed lic. Władysława IV i lic. Mickiewicza, zaś w ogólnej klasyfikacji zawodów wśród mężczyzn wygrała drużyna gimn. i lic. Batorego, a wśród kobiet drużyna gimn. i lic. Żmichowskiej.

W nadprogramowym biegu sztafetowym 5X50 m drużyna gimnazjów żeńskich pokonała drużynę liceów żeńskich w czasie 4:15.

Sensacja!

I jeszcze jedna wiadomość spod trójkolorowego sztandaru. Francuzi zrezygnowali z występu swej drużyny piłkarskiej narodowej na Igrzyskach w Helsinkach.

Prezes federacji piłkarskiej, zagadnięty przez delegata fińskiego p. Frenckla, podczas jego pobytu w Paryżu, w ten sposób umotywował wycofanie się Francji z olimpijskich rozgrywek piłkarskich:

„Jakże będą wyglądać nasi amatorzy wobec ekipy na przykład niemieckiej, wzmocnionej zawodowcami austriackimi, którzy uzyskali na nowo prawa amatorskie, wobec Włoch, Szwecji... Nasi amatorzy nie zdążą się podciągnąć do klasy europejskiej, wobec tego zamiast narazić się na śmieszność, lepiej z tej imprezy odrazu zrezygnować". Holendrzy też nie poszlą swych piłkarzy. Zresztą dla zupełnie innego powodu. Kierownictwo holenderskie nie chce narazić swych najczystszej krwi amatorów-piłkarzy na zetknięcie się z pseudoamatorami innych państw, obawiając się zgubnego wpływu dla graczy spod „znaku tuli[illegible]".

Dużo goryczy zawierają słowa francuskiego „speca", ale i wiele słuszności. Sławy piłkarstwa europejskiego w rodzaju Włoch czy Niemiec odbiegły niestety w swych sposobach prowadzących do światowej hegemonii od dróg, którymi nakazuje kroczyć idea olimpijska.

er.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. L. Otrębski, Ząbkowice. Dziękujemy za miły list z życzeniami. Książka została wysłana na ręce Dyrekcji gimnazjum.

Głos jeden z wielu

(Dokończenie ze str. 1-ej)

— Iii, tylko cztery strony, a inne pisma...

Gdy spytasz go, czy jest prenumeratorem, odpowie ze zdziwieniem:

— Jaaa?

I dziwi się, że pismo ma tylko cztery strony, wymaga wiele, nie dając prawie nic. Bo raz kupi, a drugi nie. A zwiększamy tym samym — choć zwolna prenumeratorów, większamy tym samym — choć zwolna — objętość pisma. Pierwsze półrocze skończone, hasłem drugiego niech będzie: nowy prenumerator, to zwiększenie objętości numeru czwartkowego! A takiemu „bubkowi", co jęczy, wzdycha, narzeka — nie pożyczać pisma, niech kupi, niech je zaprenumeruje!

Bo warto. „Sport Szkolny" jest bowiem pismem, które trudno nie chwalić, ale... Ale swoje usterki ma. Przejdźmy więc do krótkiego przeglądu treści przeciętnego numeru niedzielnego:

Strona pierwsza: fotografie niezłe, wygląd owszem, owszem. Artykuł wstępny, dwa sprawozdawcze + fotografie = strona pierwsza.

Strona druga: na pierwszy rzut oka — ujęcie graficzne — wyróżnia się dział: „O czym mówią za granicą?" Dział niesłychanie ciekawy, dobrze redagowany, ma jednak swoje — „ale". Nie zawsze bowiem są zamieszczane tam rzeczy, które nas ciekawią. Rzadko, ale zdarza się to jednak. Poza tym strona druga jest dopełnieniem kolumny pierwszej.

Strona trzecia: artykuły techniczne — brawo! Cała strona poświęcona sprawom i wskazówkom technicznym, jest jednym z pozytywnych, zasługujących na podkreślenie, osiągnięć pisma. Jest to dział, na który nie stać inne pisma sportowe, dział, który ułatwia nam „zbliżenie" się do sportu. Jedyne zastrzeżenie — czasami zbyt zawiły i trudno zrozumiały tyl piszących.

Strona czwarta: [illegible] boisk szkolnych. O tym pisać nie będę, gdyż moi poprzednicy, biorący udział w dyskusji, już o tym dziale wspominali. Tabela, dziesięciu najlepszych" wspaniała! Tylko więcej objaśnień, dotyczących „rekordzistów", a będziemy mieli ideał tabeli!

Strona piąta: powieściowa. Powieść Meissnera bardzo mi się podoba. Dobrze, że Redakcja zdecydowała się na puszczenie noweli. I tutaj także pewne zastrzeżenie: nowele nie powinny być „tasiemcowe". Najwięcej dwa, trzy odcinki, nie więcej!

Strona szósta ma charakter felietonowo-reportażowy. Zdjęcia, „Na szaro" w doskonałym „wykonaniu" panów (czy kolegów?) Kempy, Knockouta i inn., wspomnienia z podróży naszych dzielnych kolegów na „Poleszuku" — składają się na treść ostatniej strony.

Całość dopełniają ładne, dostosowane dla oka winietki.

Tyle o numerze niedzielnym, a numer czwartkowy? O ile numer niedzielny przedstawia się interesująco i ciekawie, o tyle czwartkowy... Nie, poziom przecież ten sam, a jednak brak czegoś, brak czegoś: brak tych dwóch stron!

Jeszcze jedno zastrzeżenie, tyczące całości pisma: brak działu literackiego. Jednak bez sensu byłoby wydzielanie skrawka pisma, opatrując to na dobitek osobną nazwą. Po co? Jestem pewny, że prace nasze, mające jakkolwiek walory literackie, znajdą swój kącik w „Sporcie Szkolnym". Ale poco specjalnie od razu rubryka? Mam wrażenie, że winę ponosimy wy sami, „obawiając" się nadsyłania do naszego pisma swoich prac: wierszy, czy nowelek. Więc co ma Redakcja drukować? (Słusznie — przyp. Red.).

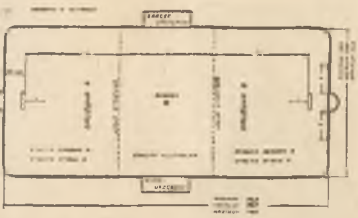
To są moje uwagi, podyktowane życzliwością i przepojone naprawdę troską o „jutro" „Sportu Szkolnego".

Janusz Nowakowski
Radom, I lic. hum.

Boisko i bramki hokejowe

W odpowiedzi na parę zapytań, tyczących się wymiarów boiska i bramki hokejowej, podajemy dotychczas obowiązujące w Polsce przepisy Polsk. Zw. Hokeja na lodzie. Zaznaczamy jednocześnie, że za 2 tygodnie mają się ukazać nowe przepisy, uzgodnione całkowicie z międzynarodowymi. O ile

BOISKO IDEALNE



by w nowych przepisach były pewne różnice co do wymiarów — natychmiast zawiadomimy o tym naszych czytelników.

BOISKO HOKEJOWE

Minimalne wymiary boiska wynoszą: 18 m na 50 maksymalne— 30,5 m na 76 m. Stosunek tych wymiarów winien być o ile możności zachowany.

Bramki ustawione są pośrodku krótszych boków stroną otwartą ku środkowi boiska. Linia bramkowa (między słupami bramki), równoległa do linii krótszego boku boiska, powinna się znajdować w odległości co najmniej 1,5 m. a najwyżej 4,5 m od krótszego boku boiska.

Na boisku muszą być zaznaczone następujące linie i punkty cienką farbą na lub pod powierzchnią lodu:

a) linia bramkowa o szerokości 2,5 cm, pomiędzy słupkami bramki;

b) linia o szerokości co najmniej 5 cm przez całą szerokość boiska, równoległe do linii bramkowych w odległościach poniżej wskazanych: przy długości boiska 60 m lub więcej, w odległości 18 m od linii bramkowych; przy boisku krótszym niż 60 m — na ⅓ odległości między bramkami. Linie te nazywają się **liniami strefowymi** i dzielą boisko na 3 strefy, a mianowicie: strefę obrony, strefę środkową (neutralną) i strefę ataku (dla każdej drużyny przed bramką przeciwnika).

c) koło pośrodku boiska, o średnicy 30 cm;

d) punkt w odległości 3 m na postopadłej, wystawionej ze środka linii bramkowej (miejsce rozpoczynania gry przy stosowaniu kary);

e) 2 linie równoległe na drewnianych bandach krótszego boku w odległości 5 m od słupków bramki;

(punkt d i e — wyjaśnimy w następnych numerach „Sportu Szkolnego przy omawianiu przepisów — Red.).

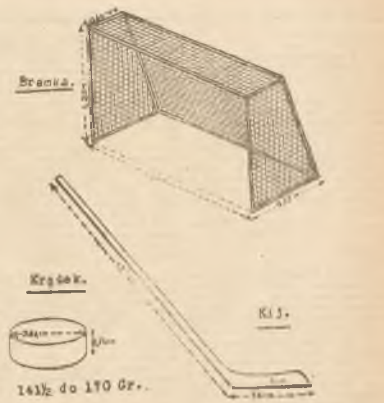
Boisko winno być ogrodzone drewnianą bandą o wysokości co najmniej 25 cm. Narożniki ogrodzenia winny być w miarę możności zaokrąglone.

BRAMKI

1. Przednia rama bramki zbudowana jest z 2 słupków pionowych, wysokości 122 cm, połączonych u góry poziomą poprzeczką, długości 183 cm.

2. Głębokość bramki (odległość przedniej ramy od tylnej wynosi: u góry — 40 cm, u dołu (w płaszczyźnie lodu) 55 cm.

3. Górna, boczna i tylna ściana bramki pokryte są siatką lub



plecionką, dostatecznie wytrzymałą na mocne strzały. Na bramkach nie może się znajdować nic, co utrudniałoby sędziemu bramkowemu obserwację.

4. Słupki bramkowe, pomiędzy którymi na lodzie przeciągnięta jest ciemna linia, muszą być umocowane nieruchomo w lodzie.

Poznań — Brno 9:7

(Dokończenie na str. 2-ej)

...nym tempie. Szwajcar był silniejszy fizycznie, atakując ostro. Przede wszystkim walka w drugim starciu była bardzo zacięta. W 3-ej rundzie Czer... górował znacznie nad Meierem, trafiając go skutecznie. Walka Szwajcara nie była zbyt „fair", lecz sędzia ... „nie widział" faulów. Wynik tej rzeczej powinien być remiso...

W wadze piórkowej walczy Skałecki (P.) z Zurflühem (B.) Walka zakończyła się wyraźnym zwycięstwem Skałeckiego. Szwajcar nie potrafił walczyć na dystans, ustępując technicznie Skałeckiemu. Walka ta była jedną z słabszych.

W wadze piórkowej widzimy na ringu Ratajaka (P.) i Griebego (B.). Walka ta zakończyła się remisem. Spotkanie było bodaj najlepszym tego wieczoru. Toczyło się przeważnie na dy... Ratajak przewyższał techniką i ...niejszym ciosem, choć Szwajcar a...wał bardzo ...

W wadze półśredniej walczy Kaczmarek (P.) z Juenim (B.), przegrywa na punkty. Była to także jedna z słabszych walk. Sobieralski debiutant ... ringu międzynarodowym, a Jueni ...miętał spotkanie w Warszawie z ...yńskim. Walka chwilami dawała ...żenie bijatyki, tak chaotycznie prowadzoną była.

W wadze średniej walczy Szulczyński (P.) z Schörerem (B.). Szulczyński wygrał na punkty. W drugim starciu rozpoczęła się istna gonitwa po ringu, gdzie poznaniak często trafiał przeciwnika.

W wadze półciężkiej walczy Sobieralski (P.) z Suterem (B.). Spotkanie to zakończyło się przegraną dla Sobieralskiego. Szwajcar był lepszy technicznie, choć Sobieralski walczył ...e i odważnie, bynajmniej nie ... ciosów.

...ostatniej walce w wadze ciężkiej ...ł się Białkowski (P.) z Schlu...em (B.). Walka została zakończona remisem, który poniekąd krzywdzi Białkowskiego. Przebieg walki był ...o ciekawy, gdyż poznaniak walczył zaciecie oraz z temperamentem.

Sędziami punktowymi byli ... (Poznań), ... Clement (Szwajcaria). Natomiast w ringu sędziowali, zmieniając się pp. Urbaniak (Poznań) i ...

Organizacja zawodów była dobra. ... zebrało się około ...

Eugeniusz Nowak

Jak się grywało?

Wywiad z Józefem Ciszewskim



W niedzielę odbył się towarzyski mecz pomiędzy K.S. Spartą a Polonią Ib, wygrany przez tę ostatnią 6:0 Mecz jak wiele innych, poprzedzony został skromną uroczystością wręczenia jednemu z graczy Polonii upominku za 100 meczy w jej barwach. Tym jubilatem był dość znany i na ogół lubiany przez sympatyków piłki nożnej, a zwłaszcza młodzież szkolną, p. Ciszewski. Z satysfakcją oglądało się jeszcze dzisiaj jego zagrania i sposób traktowania gry dla samej gry, a po meczu, odprowadzając profesora do domu, zamieniliśmy role i teraz my go pytaliśmy, a on nam odpowiadał i z tego zrobił się dość ciekawy wywiadzik.

— Karierę piłkarską rozpocząłem w barwach Cracovii jeszcze jako uczniak 7 kl. gimnazjalnej. W r. 1920, zaraz po powrocie z wojskowej służby ochotniczej, zostałem przydzielony do drużyny juniorów i tu już grywałem z Łańką i Nawrotem. Po roku awansowałem do III-ej, po tym do II-ej drużyny, a w r. 1923 grywałem już parokrotnie w I-ej Cracovii. Jest to pamiętny dla mnie rok, bo prócz awansu, odbyłem 2 wycieczki za granicę. Na wiosnę do Danii i Szwecji, a w jesieni turnee do Hiszpanii. W roku następnym broniłem kilkakrotnie barw Krakowa przeciwko reprezentacji Lwowa, Pragi, Budapesztu czy też Wiednia. W 1925 r. byłem u szczytu marzeń, grając pierwszy mecz w reprezentacji Polski przeciw Finlandii. W tymże samym roku przeniosłem się na studia do Warszawy i wstąpiłem do klubu Legia. Tu spotkałem się z dawnymi kolegami z Krakowa i Cracovii, jak np. Łańką, Mielechem, Amirowiczem, Wójcikiem i innymi. W dwa lata po tym przyszedł do Legii Nawrot i odtąd przez parę lat gra naszej „trójki środkowej" wzbudzała zachwyty u widzów, a uznania u znawców i smakoszów piłki nożnej. W r. 1932 miałem zamiar przenieść się na posadę do Krakowa, toteż zaraz z wiosną zgłosiłem się powtórnie do Cracovii, lecz po 3 latach z powodu męczących podróży postanowiłem zasilić jeden z klubów warszawskich. Wybór padł na Polonię, w której barwach gram do tej chwili. Tu mając więcej czasu, zająłem się treningami juniorów, którzy w 1936 r. zdobyli mistrzostwo Warszawy. Poza tym organizuję rok rocznie turnieje piłkarskie drużyn szkolnych, ofiarowując w tym celu skromną nagrodę przechodnią.

— Ile meczy grał Pan razem w sumie?

— Dokładnie trudno mi podać, gdyż nie zawsze prowadziłem statystykę, jednak ponad 500 meczy oficjalnych, to na pewno. W samej Cracovii grałem 186 meczy, w Legii 167, w Polonii 114. 16 razy w reprezentacji Polski, 14 w reprezentacji Krakowa, kilka razy w reprezentacji Warszawy, w reprezentacji Polski Południe i północ, a raz nawet w reprezentacji Jugosławii przeciw Czechosłowacji w Pradze w r. 1926. Do Pragi zjechały się reprezentacje Polski i Jugosławii, by wziąć udział w turnieju państw słowiańskich. Jeden z graczy jugosłowiańskich nie przyjechał i za zgodą zainteresowanych grałem na lewym łączniku. Wygraliśmy z Czechosłowacją amatorską 3:1, przy czym strzeliłem pierwszą bramkę.

— Kiedy się Panu najlepiej grywało i czemu można przypisać tak szybkie osiągnięcie wysokiej klasy w piłce nożnej?

— Chcąc na to odpowiedzieć, muszę podać kilka momentów. Przede wszystkim pracowałem nad wzmocnieniem organizmu, do każdego meczu solidnie trenowałem, a każde spotkanie traktowałem poważnie i grałem z całym zaparciem się siebie. Szczęśliwie dla mnie trenował w r. 1920 Cracovię Węgier Pozsonyi i on dał mi świetne początki techniki, a dostawszy się w towarzystwo takich graczy, jak Kałuża na środku, Miecio Sperling na lewym skrzydle, a Cikowski i Synowiec w pomocy, musiałem w krótkim czasie opanować wszelkie arkana dobrej gry. Najlepiej jednak grywało mi się w Legii za czasów „trójki środkowej", choć już w 1925 roku niektórzy uważali mnie za najlepszego główkarza w Polsce (Przegląd Sport.).

— Czy przypomina Pan sobie, jakie ciekawe momenty z rozegranych meczy?

— Owszem, jednym z pamiętnych meczy był mecz Cracovii Ib z K.S. Viktorią w Sosnowcu. Przed meczem przyszedł do naszej szatni miły młodzian, który zaproponował nam, byśmy coś sami zaśpiewali, albo posłuchali jak on śpiewa. Z chęcią przystaliśmy na to drugie, a obfite oklaski, jakich nie szczędziliśmy po tym amatorskim występie, były wystarczającą nagrodą dla niego. Już nie oklaski, ale parę epitetów i gwizdów padło pod adresem sędziego, którym był ten sam śpiewak. Z tym śpiewakiem i sędzią w jednej osobie był nie kto inny, tylko autentyczny „Chłopiec z Sosnowca", obecny mistrz tenorów Jan Kiepura.

— Pamiętam owację, jaką mi zrobiło kierownictwo wycieczki po meczu Polska Jugosławia w 1932 r. w Zagrzebiu, wygranym przez nas 3:0. Pierwszą i trzecią bramkę strzelił Nawrot, a drugą ja. Po skończonej grze prezes płk. Glabisz, kapitan związkowy Kałuża i inni przybiegają do mnie i gwałtownie składają mi gratulacje z powodu strzelonej bramki. Mocno zdziwiony dlaczego to mnie, a nie Nawrota, zdobywcy 2 bramek spotykają te owacje, przyjmuję je z pewną rezerwą, obawiając się kawału lub dowcipu, jakie często mają miejsce na tych wycieczkach. Dopiero na bankiecie dowiedziałem się, że jestem bohaterem dnia, bo zdobyłem setną bramkę dla barw polskich i stąd ta żywa owacja.

— Pamiętam centry Wypijewskiego z Legii, przed którymi często chowaliśmy głowy, bo były tak mocne. I słusznie. Oto na meczu Legia — B. A. C. (Węgry) w pewnym momencie jeden z obrońców węgierskich nieopatrznie odbił głową taką centrę i natychmiast padł nieprzytomny. Dopiero po paru minutach powrócił do gry.

— Innym ciekawym, ale w sensie ujemnym dla mnie, jest pamiętny mecz Legia — Cracovia, gdyż go wcale nie pamiętam. Oto nieprzygotowany odbiłem piłkę głową i od tej chwili zatraciłem całkowicie poczucie obecności. Cały ten mecz jest do tej chwili białą kartą dla mnie. Dopiero w hotelu dowiedziałem się o wyniku i szczegółach gry. A chociaż ten mój stan trwał przez cały mecz, nikt nie zauważył tego i tylko w recenzji „Przeglądu Sportowego" była wzmianka, że „jakoś dziwnie grałem".

— Chętnie wspominam wyprawę reprezentacji Krakowa w 1933 r. do Belgii i Holandii, gdyśmy nieoficjalną reprezentację Belgii „Djables Rouges" pokonali 7:5, a Zwalungen w Hadze 4:3. Ten ostatni mecz graliśmy o 10 wieczór, przy elektrycznym świetle. Na boisku jasno od reflektorów, jak w dzień, a publiczność otaczająca plac niewidoczna. Białe piłki zmieniano co 10 minut. Chociaż zdobyłem 2 bramki, jednak nie byłem zadowolony z gry. Jedyny to może mecz, na którym wszelkie „partolenie" miało z góry usprawiedliwienie, a tym było światło.

— Ostatnie pytanie. Kiedy przewiduje Pan koniec swej kariery, chyba czas odpocząć?

— Nic podobnego. Chcę pokazać przeciwnikom piłki nożnej, że można dziesiątki lat uprawiać ten sport i mieć całe nogi i serce w porządku. Również „specom", którzy graczy w najlepszych latach wysyłają na emeryturę, chcę wykazać, że gracz podchodzący ze zrozumieniem do sportu, może nie tylko w Anglii, ale i w Polsce nawet po 40-ce być przykładem i nauczycielem nie tylko kulturalnej gry, ale i przewyższać o połowę młodszych umiejętnościami i zaletami dobrego piłkarza.

Polska — Francja

Zapowiedziany depeszą list od związku francuskiego wpłynął już do PZPN. Potwierdza on termin meczu Polska — Francja na 22 stycznia i warunki finansowe postawione przez PZPN oraz proponuje rozegranie spotkania rewanżowego w Polsce w maju lub czerwcu 1940 r. Propozycja ta, o ile nam wiadomo, jest bardzo dla PZPN dogodna i będzie zaakceptowana.

Jednocześnie też kapitan związkowy p. Kałuża nakreślił plan przygotowań do batalii paryskiej. Będzie on rozpatrywany na poniedziałkowym zebraniu zarządu i ponieważ pokrywa się z zapatrywaniami większości członków zarządu, będzie też najprawdopodobniej bez zmian zatwierdzony.

Przede wszystkim więc zostali wybrani gracze, którzy mają być poddani specjalnemu treningowi (bramkarze Mrugalla, Rudnicki, obrońcy Szczepaniak, Twórz, Gemza, Michalski, pomocnicy Góra, Nyc, Dytko, Piec II, Bętkowski, napastnicy Piec I, Piontek, Wostal, Matyas, Wilimowski, Wodarz, Pochopin, Pytel, Cebula, God).

Ponieważ większość graczy pochodzi że Śląska, tam powstanie zasadniczy trzon grupy treningowej pod kierunkiem Spojdy i okręgu śląskiego. Niedzielę spędził p. Kałuża w Katowicach na konferencji ze Śl. O. Z. P. N. w sprawie organizacji treningów i obozu. Gracze z pozostałych okręgów trenować będą u siebie.

Już w najbliższą niedzielę 18 b. m. odbędzie się pierwszy generalny wspólny trening w Katowicach. Pierwotnie projektowane dla tego celu święta Bożego Narodzenia są nieaktualne, gdyż Ruch wyjeżdża wtedy do Niemiec. Drugi taki trening w postaci spotkania dwu teamów spodziewany jest 6 lub 18 stycznia i po nich będzie już ustalona reprezentacja, która pozostanie na obozie w Katowicach i przed samym wyjazdem rozegra jeszcze jedno spotkanie z miejscowym klubem.

Z boisk szkolnych

DZIAŁDOWO

Dnia 28 listopada 1938 r. odbyło się pierwsze zebranie Szkolnego Klubu Sportowego przy P.G.K. w Działdowie. Na zebraniu było obecnych 52 członków. Zebraniu przewodniczył kol. Kornalewski. W skład Zarządu Klubu weszli: prezes kol. Kornalewski, wiceprezesem kol. Reinke, sekretarz kol. Bartkowski i skarbnik kol. Błaszkowski.

Na zebraniu utworzono sekcję gier sportowych, sekcję sportów zimowych i sekcję lekkoatletyki. Ustalono także na zebraniu plan pracy na okres zimowy.

Kornalewski Wilhelm,
Prezes.

LWÓW

W sobotę i niedzielę lwowski Korpus Kadetów gościł sympatyczną drużynę koszykówki i siatkówki Liceum Krzemienieckiego. W koszykówce wygrał Korpus Kadetów 45:38 (29:15). Przez cały czas przewaga mistrzów Kuratorium. Gra b. ciekawa i na wysokim poziomie. W siatkówce wygrało Liceum Krzemienieckie w stosunku 2:1 (15:8, 9:15, 16:14). Sędziował p. Wójcik. Wieczorem goście byli na meczu bokserskim Lechia — Strzelec (Janowa Dolina).

×

W meczu piłki siatkowej pomiędzy mistrzem Kuratorium Lwowskiego P.S.T. a Szkołą Spółdzielczą wygrali „technicy" w stosunku 2:0 (15:7, 15:7). Do meczu tego wystąpiła P.S.T. w najsilniejszym składzie z Winkiem i Hoffmanem na czele. Sędziował p. prof. Głowacki.

Staraniem Koła Sportowego przy XI Gimnazjum, odbył się w niedzielę na krytej pływalni mecz pływacki między drużynami Czarnych, a mistrzem lwowskich szkół średnich XI Gimnazjum. W ogólnej punktacji wygrała drużyna XI Gimnazjum w stosunku 48:39.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

100 m stylem dowolnym: 1) Papes (XI gimn.) 1:13,8; 2) Proczyszyn (Czarni) 1:19,8; 100 m na wznak: 1) Chorzewski (XI gimn.) 1:35; 2) Sirek (Cz.) 1:36,4; 50 m stylem dowolnym juniorów: 1) Weiss (XI gimn.) 38 sek.; 2) Lepula (XI gimn.) 39,2; 50 m stylem klasycznym juniorów: 1) Borowy (XI gimn.) 48,2; 2) Szamota (Czarni) 49,8; Sztafeta 5×50 m: 1) Czarni 3:02; 2) XI gimn. 3:10.

W meczu piłki wodnej bezapelacyjnie wygrali gimnazjaliści w stosunku 5:2 (4:0), mając w I-ej połowie b. dużą przewagę.

W sali Korpusu Kadetów, odbyły się w niedzielę drużynowe zawody szermiercze w szabli pomiędzy Korpusem Kadetów a Sokołem, Macierzą. Oba kluby wystawiły po dwie drużyny. Dwukrotnie zwyciężyli kadeci: I drużyna w stosunku 10:6, a druga 11:5.

Sensacją zawodów było zwycięstwo kdt. Dudzińskiego, nad olimpijczykiem Frauzem w stos: 5:1. Sędziowali p.p.: kpt. Grodziński i sierż. Pietrzyński. Przed zawodami wymieniono pamiątkowe proporce, a okolicznościowe przemówienie wygłosił kom. Korpusu p. mjr. Danieluk.

Zbigniew.

GDYNIA

W bieżącym sezonie odbyły się u nas mistrzostwa wewnętrzne drużyny. Mistrzem drużyny został drh. Lisawski Zbigniew.

W niedzielę 4.III. 1938 r. odbył się mecz towarzyski pomiędzy „szóstką" i W.K.S. Kadra Mar. Woj.

Poszczególne wyniki:

Single: Lisawski Zb. (S.) — Siniak (Mar. Woj.) 21:11, 21:7; Cieślawski (S.) — Malecha (Mar. Woj.) 21:18, 13:21, 7:21; Kankel (S.) — Rychter (Mar. Woj.) 21:9, 17:21, 26:28; Łuczak (S.) — Bednarczyk (Mar. Woj.) 19:20, 21:16, 21:15; Sellin (S.) — Krawczyk (Mar. Woj.) 21:19, 22:20.

Deble: Cieślawski, Sellin (S.) — Krawczyk, Rychter (Mar. Woj.) (19:21), 21:17, 22:24; Kankel, Luczak (S.) — Bednarczyk, Malecha (Mar. Woj.) 21:18, 17:21, 21:11.

W ogólnej punktacji wygrała W. K. S. „Kadra" 9:7.

Rose Edward

UWAGA, KORESPONDENCI!

Nadsyłajcie nam krótki bilans Waszej półrocznej pracy na polu sportowym. Wzywamy Kolegów, którzy nie podali wyników mistrzostw swego gimnazjum do nadsyłania sprawozdań poświadczonych przez wychowawcę w ..., ponieważ chcemy zamknąć jesienną tabelę.



MISTRZ PIŁKARSKI szkół średnich w Bydgoszczy — drużyna I Gimn. im. J. Piłsudskiego. Od lewej: opiekun drużyny, prof. Jurkowski, Guczalski, Lewandowski, Polak, Majorowicz, Sikorski, Gawroński, Goncerzewicz, Małkowski, Kaczmarek, Muszyński, Wit, Prechel, Sopoćko.

Rozmowa z Brunem

Gdzie to ta młodzież nie wtargnie. Nawet w tak zdawałoby się „dorosłym" sporcie jak motocyklizm, spotyka się młodzieńców, którzy imponują nawet starym zawodnikom. Z pośród juniorów motocyklowych największą uwagę zwrócił na siebie Krzysztof Brun. Akurat się tak złożyło, że Brun jest moim byłym kolegą szkolnym, więc gdy się przypadkiem spotykamy, proszę go, żeby mi powiedział kilka słów na swój temat



— Jak dawno jeździsz? — pytam go.

— Na motor siadłem pierwszy raz pięć lat temu, to znaczy się w wieku lat czternastu. Od razu mi się to niesłychanie spodobało. Z początku nie miałem własnego motocykla, bo byłem za młody, dopiero po ukończeniu 16 lat kupiłem sobie Nortona 500 cm³. Jeździłem na nim przez przeszło dwa lata. Rok temu trafiła mi się okazja kupienia Excelsiora 350 cm³, którą wykorzystałem i do dzisiaj jeżdżę na Excelsiorze, z którego jestem bardzo zadowolony.

— A jak wyglądały twoje starty?

— Pierwszy raz stawałem do wyścigu wiosennego w Alei Niepodległości w tym roku. Tremę miałem szaloną, no, ale jakoś mi się nieźle udało i zająłem I miejsce w kategorii do 350 cm³ juniorów. Drugi raz startowałem w otwartym wyścigu ulicznym o Puchar Bałtyku. W swojej kategorii wygrałem, a w rozgrywce z pięćsetkami juniorów byłem na drugim miejscu za Brendlerem. W wyścigu o nagrodę p. Prezydenta miasta, w Alei Niepodległości znowu wygrałem, pomimo tego, że w czasie wyścigu urwał mi się tylny hamulec. Szczęście mnie opuściło w wyścigu o Wielką Nagrodę Polski. Pomimo, iż byłem doskonale przygotowany i miałem szanse na zwycięstwo, w szesnastym okrążeniu popsuł mi się zawór ssący i wyścig skończyłem jadąc cały czas 40 km na godzinę.

— A czy w wyścigu o Wielką Nagrodę, Niemcy wywarli takie samo wrażenie wśród zawodników, jak wśród publiczności? — pytam dalej.

— Oczywiście, Niemcy, to wielka klasa, a ich maszyny D.K.W. z kompresorami są nie do pobicia. Zwłaszcza podobał się Wunsche. Nie wszyscy pewno wiedzą, że Niemcy mieli ograniczoną liczbę obrotów, tak, że nie dali z maszyn wszystkiego. Powód był ten, że poprzedniego dnia na treningu zastosowali nieodpowiednie paliwo i dopiero całonocna praca mechaników doprowadziła „Dekawki" do porządku. W każdym razie pełnych obrotów nie mogli ryzykować, bo zachodziła obawa zatarcia silników.

— No, a jak wyglądają twoje plany na przyszłość?

— Przede wszystkim przesiadam się na inną maszynę, też Excelsior, ale nowszy i dużo szybszy. Ponieważ niedługo mam dostać nominację na seniora, więc konkurencję będę miał silniejszą. Na mojej obecnej maszynie miałbym nieduże szanse, no a tak, to może mi się uda coś zrobić. W każdym razie jestem dobrej myśli, będę startował do wszystkich możliwych wyścigów żeby nabyć rutyny. Poza tym będę trenował mojego młodszego brata. To wielki talent. Ma teraz 16 lat, a jeździ jak anioł na swojej setce. Jestem pewien, że za jakieś dwa lata będzie rewelacją. Teraz jeszcze za wcześnie, żeby brał udział w wyścigach.

— No to nie zabieram ci więcej czasu — żegnam go, żeby nie rzucić czasem „uroku".

T. Domaniewski.

Dziękujemy serdecznie autorom powieści pp. Rekszy i Strzeleckiemu za ofiarowane 10 egzemplarzy znakomitej powieści p.t. „Wielka gra" dla czytelników „Sportu Szkolnego". Niżej podajemy parę wyjątków z „Wielkiej gry".

Redakcja.

Al. Reksza — *M. Strzelecki*

K.S. Piast — Zawierucha

Fragmenty z „WIELKIEJ GRY"

K. S. Piast (Warszawa) jest zagrożony spadkiem z Ligi. Ostatni mecz z śląską Zawieruchą zadecyduje czy Piast wysunie się przed Surmę (Kraków), zatrzymując się tym samym w Lidze, czy też będzie musiał opuścić jej szeregi.

Już! Idą! Są!...

Białe koszulki Zawieruchy wyłaniały się jedna za drugą, długim, jasnym rzędem pędziły na środek boiska.

Sześciuset ślązaków z tamtej strony stadionu zerwało się na równe nogi, wyleciały w górę czapki i kapelusze, gromki krzyk przeciął powietrze. Krzyk ten podchwycono momentalnie ze wszystkich miejsc, wzmocniono wielokrotnie i trzymano w przeciągłym napięciu. Nie przerywano go jeszcze, kiedy z podziemnego wejścia wybiegła na błękitno ubrana jedenastka Piasta. Teraz stadion oszalał

**

Pralik, idąc za wskazówką przyjaciela, przerzucił piłkę daleko w tył do Ulęgałki, ponad głową nadbiegającego Murca. „Pieter" przedłużył podanie do Zalewskiego, ten oddał mu piłkę z powrotem — i Ulęgałka znalazł się na wprost bramki...

— Wal!! — nie krzyknął już, ale zawył Kurzawa.

— Strzelaj!! — zatrzęsło try[illegible]

Zanim jednak „Pieter" zdążył uderzyć piłkę, jego odwiedzioną do strzału nogę złapał „hakiem" pomocnik Zawieruchy.

Gwizd sędziego zlał się z potwornym rykiem widowni.

— Fuj! Z boiska! Łobuz!...

Sędzia ruchami rąk uspakajał przewróconego Piastowca i protestującego głośno Murca, żałując przy tym, że cała historia nie zdarzyła się na polu karnym... Dałby „jedenastkę" z prawdziwą radością...

**

Pan Teofil zamknął oczy...

— Gol? — jęknął pytająco do Juniora.

— Brawo!! — wydarł się w odpowiedzi major i Bajc odważył się spojrzeć na pole walki.

Bombę Sowińskiego już niemal na linii bramkowej przyjął z woleja Majewski. Odbicie było jednak zbyt płaskie, tak że przejął je nadbiegający Fajstr I i powtórzył strzał. Kreska był już na stanowisku, jednakże piłka wysunęła mu się z rąk i potoczyła się pod nogi prawego łącznika...

Wacek runął bohatersko za nią — i nastąpiło straszliwe zderzenie. Pędzący ślązak nie ponosił w tym wypadku żadnej winy. Choćby chciał, nie zdołałby się zahamować...

I gdy z jednej strony stadionu, z miejsc obsadzonych przez widzów śląskich wyleciały w niebo szaleńcze ryki radości z powodu uzyskanego gola, z drugiej — publiczność oniemiała...

Bramkarz leżał zupełnie bez życia. Podnosili go Fajstrowie i Mroczek... Bezwładnie wysuwał się im z ramion...

Za chwilę był już przy kontuzjowanym doktór. Z trybun zbiegł na boisko Jankowski, Junior i kilku dziennikarzy pod wodzą „Króla wywiadu", a za nim gnali jak szaleni Bajc, Klubman, major Junior.

Brawa i krzyki, jakimi darzono Zawieruchę z racji uzyskanego przez nią gola, zgasły stosunkowo szybko w obliczu nieszczęśliwego wypadku...

Sędzia, zarządziwszy przerwę, brał osobiście udział w ratowaniu Kreski, podobnie jak i pechowy strzelec pierwszej bramki dnia. Ślązak tłumaczył każdemu z osobna, że nie ponosi żadnej winy, że bramkarz rzucił mu się wprost pod nogi... Sprawa była jasna, nikt nie rościł do niego żadnych pretensyj.

Kreskę doprowadzono do przytomności, masowano, a pan Teofil, zasłaniany przez Juniora i Klubmana, dał mu łyk czegoś, co wcale nie było wodą. Ten łyk postawił bramkarza ostatecznie na nogi. Chwiał się, ale błagał Jankowskiego, aby mu pozwolił grać dalej. Zapasowy bramkarz „Stach", stał już gotowy do akcji i równie gorąco prosił prezesa, aby Wacka sprowadzić, choćby na kilkanaście minut do szatni, powierzając jemu straż nad „świątynią" Piasta.

Pan Karol konferował przez chwilę z lekarzem, potem spojrzał na zegar. Pozostało dwanaście minut do przerwy...

— Panie prezesie, niech mi pan pozwoli zostać — molestował Kreska. — Panie doktorze, czuję się już zupełnie dobrze!...

— Dobrze, zostań!...

— Proszę panów z placu! Zaczynamy grę!... — nawoływał sędzia.

Zalewski z piłką u nogi, czekał już na środku. Fajstr I vis a vis, dawał nowe dyspozycje swoim kolegom...

Kreska stanął w bramce, witany z niesłychanym entuzjazmem przez widownię. Drżały pod nim kolana, wirowało mu w głowie, w boku odczuwał jakiś przenikliwy ból... Ale musiał przecie stać na stanowisku dopóki w ogóle mógł stać. To był jego obowiązek, chrzest na wielkiego, prawdziwego sporto[illegible]

Zawierucha ruszyła teraz z furią. W mgnieniu oka Fajstr II znalazł się na polu bramkowym Piasta... Jego straszliwa [illegible]

**

Fajstr II znalazł się na przeciwko Kreski w odległości kilkunastu metrów i oddał szpicem wspaniały strzał w górny róg. Wacek skoczył, ale nie uczynił tego z normalną szybkością i sprężystością... Piłka trzasnęła go w czubki palców i weszła do bramki, przebijając naciągniętą zbytnio sieć... Wylądowała daleko za boiskiem...

Ryk, jaki wstrząsnął teraz stadionem, nie miał już w sobie żadnych dźwięków, przypominających choć trochę głos ludzki. Teraz nie biła już braw sama tylko grupa ślązaków. Klaskali wszyscy. Kombinacja Fajstrów była tak piękna i zakończona w sposób tak imponujący, że musiała wycisnąć zachwyt z piersi wszystkich wi[illegible]

Ataki Zawieruchy poszły teraz fala za falą na zmianę: to prawym skrzydłem przez Sowińskiego, to środkiem, korzystając z utrącenia Majewskiego...

Kreska był w bezustannym oblężeniu, a jeśli chwytał i odbijał jakoś piłki, czynił to raczej szczęśliwie, niż pewnie... Po krótkotrwałym ożywieniu, poruszał się obecnie coraz wolniej, z coraz większym i widocznym wysiłkiem...

Ostatnie minuty przed przerwą wydłużały się w nieskoń[illegible]

Fajstrowie nie odchodzili teraz ani na moment od bramki Piasta... Oddali właśnie na zmianę cztery kolejne strzały, z najwyższym wysiłkiem odbite przez Kreskę, kiedy sędzia odgwizdał przerwę...

Głośne westchnienie ulgi rozległo się na całym niemal stadionie.

Drużyny schodziły do ubieralni pod ulewą krzyku i okla[illegible]

Teraz dopiero zorientowano się jak źle było z Kreską. Prowadzili go pod ręce obaj obrońcy, a każdy widział, że ambitny chłopak trzyma się na nogach jedynie siłą woli...

Załamała się jednak i wola... Kiedy wchodzili już pod trybuny, Wacek zwisnął na rękach kolegów, zemdlał po raz drugi...

Gdy to nastąpiło, na stojących miejscach po drugiej stronie stadionu wybuchła jakaś straszliwa awantura. Kilku policjantów pośpieszyło z inter[illegible]

W chwilę po tym z ciżby tej wysunął się jakiś człowiek. Przedzierając się przez tłum i wyrywając się policji, zgubił marynarkę i pędził przez boisko w koszuli i z gołą głową...

Gnał wprost do grupy znoszącej Kreskę z boiska. Gdy był już blisko, poznano go we wszystkich lożach...

— Konterski! To Konterski!...

Felek dopadł do zemdlonego kolegi i odtrąciwszy Mroczka, sam porwał go na ręce...

W. Gąssowski

Bilans lekkoatletyczny VII

Nasi miotacze

W pchnięciu kulą doskonały wynik 15.87 m osiągnął Gierutto. Już na zimowych mistrzostwach Polski w Poznaniu sygnalizował doskonałą formę „pchając" kulę na 15.75 m. Egzaminy, a w związku z tym wytężona praca odbiły się ujemnie na jego formie. Odnalazł ją dopiero teraz, późną jesienią.

[illegible] m. Charakteryzuje się ten zawodnik niebywałą nerwowością. Jeszcze na żadnych poważnych zawodach, gdy zależało na wyniku, nie popisał się, rzucając grubo poniżej swych możliwości. A możliwości jego są naprawdę duże. Poza bardzo dobrymi warunkami fizycznymi, (wzrost, waga, siła), ma on tę dogodność, że pozostaje stale pod opieką trenera Cejzika, który koryguje jego styl.

Fiedoruk (14.87 m) poświęcił się dyskowi i kuli nie trenuje, bo jak powszechnie wiadomo, dysk i kula nie idą zupełnie w parze. Tilgner, (zwany popularnie „Dyzio" co dziwnie kolidowało z niezwykłymi rozmiarami), do niedawna reprezentant Polski, przestał podobno trenować kulę w zupełności. Oddał się pływactwu.

Może tu zaimponować wynikiem 13.90 m (a miał już ponad 14 m) Karol Hoffman. Ma on bowiem 172 cm wzrostu i waży zaledwie 72 kg., co jak na miotacza jest grubo za mało.

Jeżeli chodzi o rzut dyskiem to „prowadzi" tu Fiedoruk z wynikiem 46.98 m, co jest nowym rekordem Polski, ale jeszcze do poziomu europejskiego daleko, daleko. Gierutto (45.79 m) rzuca dyskiem bardzo niechętnie. Przeszkadza mu to w kuli. Pozostałe wyniki naogół słabe i ... niepewne. Jak nie bardzo wierzę w większość wyników na setkę, (mierzenie czasów!) tak samo mam duży zasób nieufności, jeżeli chodzi o wyniki w rzucie dyskiem. Dysk bardzo rzadko ma przepisową wagę. — Czasem jest za ciężki, ale też niezbyt często, bo wówczas biada organizatorom! — wszyscy głośno wołają o pomstę do nieba. Przeważnie jest za lekki i stąd pochodzą fantastyczne nieraz wyniki. A gdy przychodzi co do czego, a raczej do dobrych zawodów, takiemu „rekordziście" nic nie wychodzi — 32 — 35 m najwyżej, a nie 45 m. Różnica duża. Prawda? Nie znaczy to, że wszystkie wyniki są w dysku niemiarodajne. Nie, ale zdarza się i to.

Oszczep w wielu wypadkach przypomina mi bieg na 400 m przez płotki. Nie ze względu na podobieństwo konkurencji, lecz ze względu na poziom. Po tajemniczym ukryciu się Turczyka, a przede wszystkim po kontuzji Lokajskiego jest słabo. Gburczyk (62.59 m) na żadnym bodaj meczu międzypaństwowym nie osiągnął 50 m. Zawsze mu „coś" przeszkadza, najbardziej chyba nerwy. Mikrut Fr. (61.12 m) postępów nie robi. Gierutto (60.14 m) niedawno awansował na reprezentanta w tej konkurencji, bo jest najbardziej pewny. Tym niemniej dysponuje, jak dotychczas, wynikiem słabym, ale stale „dodaje" kilkadziesiąt centymetrów do swego najlepszego wyniku. Reszta bez historii. Czekamy powrotu Lokajskiego, jak tylko można oczekiwać wybawienia z opresji. Gienek wraca!

W młocie dzięki Węglarczykowi, doczekaliśmy się przyzwoitego wyniku na poziomie europejskim — 50.48 m. Dzięki niebywałej rywalizacji Kocot — Węglarczyk byliśmy świadkami w roku zeszłym nieustannego poprawiania rekordu Polski. W bież. roku Kocot poszedł do wojska i wobec braku treningu musiał się zadowolić wynikiem 44.38 m. Kordas, (46.64 m) mimo że raz pokonał Węglarczyka, jest tylko doskonałym materiałem na młociarza. Mikosz (44.11 m) i Więckowski (43.24 m) pozostali daleko w tyle. Węglarczyk walczył, (jak to się mówi językiem bokserskim) „z cieniem". Był sam, ale nie ustawał w pracy. Pamiętam jakeśmy dowcipkowali na jego temat, gdy on stale w czasie pobytu w Królewcu, rozprawiał z niemieckimi młociarzami i pilnie notował ich uwagi. Skorzystał z tego, (nie z naszych dowcipów, lecz z uwag niemieckich kolegów od młota), a najlepszym dowodem jest jego pasmo nieprzerwanego pochodu naprzód, którego ukoronowaniem jest ostatni wynik.

W najpiękniejszej bodaj dziedzinie lekkiej atletyki, bo najwszechstronniejszej, jaką jest dziesięciobój, panował w tym roku zastój. Nieliczne tylko okręgi organizowały mistrzostwa, a i na tych nierzadko startował tylko jeden zawodnik, jak to miało naprzykład miejsce we Lwowie. Zapowiedziane mistrzostwa Polski nie odbyły się z winy jakichś nieporozumień. Gdy w ostatniej chwili starano się sprowadzić odwołanych zawodników, na starcie stawił się tylko Małecki. Nic dziwnego. Trudno przecież wymagać, by Gierutto był zdolny, w ciągu kilkunastu godzin, zjawić się w Poznaniu, skoro przebywał w Grodnie. No a poza tym startowanie natychmiast po wyjściu z pociągu nie należy do rzeczy pożytecznych ani miłych.

W zasadzie mamy tylko dwu dziesięcioboistów: nowego rekordzistę Polski i wicemistrza Europy Gierutto i Pławczyka. O ile Gierutto przygotował się należycie do dziesięcioboju, o tyle zdumiewa nas Pławczyk, który niemal bez przygotowania, ot poprostu rozpędem lat poprzednich, potrafił zająć szóste miejsce na mistrzostwach Europy, dając dowód kolosalnej ambicji.

W roku przyszłym odbędzie się najprawdopodobniej pięć meczy międzypaństwowych, walczymy: z Niemcami w Warszawie, z Francją w Paryżu, z Węgrami w Budapeszcie, z Rumunią we Lwowie i ewentualnie z Włochami lub z Norwegami. Poza tym przewidywane są liczne imprezy międzynarodowe. Będzie można wykazać swą formę. Ale żeby coś wykazać, trzeba to coś mieć.

Zapadła jesień. Zbliża się zima. Lekkoatleci znikają z bieżni, rzutni i skoczni. Gdzieś przepadają. Pozornie zapadają w sen zimowy. Przerwa? Nie! Teraz rozpoczyna się mrówcza praca. Trzeba się przygotować kondycyjnie.



— *Czy jest pan Tran, bokser?*
— [illegible]
— *Przepraszam.*
— *Może pan będzie chciał się za parę dni tu połatygować, bo go do nas napewno zaraz po meczu przywiozą.*

Jarzy Tonaczew 2

Kowel

Mistrz

(Nowela sportowa)

I chwila ta przyszła. Jak zwykle w życiu bywa — niespodziewanie zupełnie. Może nie o takiej chwili marzył, ale przecież i z niej był zadowolony.

W miejscowym pisemku (pisanym na maszynie i odbijanym na powielaczu) znalazł inserat o „młodym człowieku, mogącym się wykazać ładnym pismem i przynajmniej 6 kl. gimnazjum, potrzebnym do biura pośrednictwa handlowego od zaraz". Oczywiście rzucił się do zbawczego biura z szybkością, na jaką tylko pozwalały jego, osłabione długotrwałym postem, nogi. Biuro okazało się skromniutkim pokoikiem, w którym siedział nieco starszy, sadlisty (pochodne od: sadło) jegomość i leniwie szperał w papierach, leżących w bezładzie na stole, zastępującym biurko.

Po kilku minutach Strzecha został „sekretarzem" pana Jana Falkiewicza, „dyrektora" biura pośrednictwa w handlu drobnym. Do obowiązków „sekretarza" należało: sprzątanie „lokalu" biurowego oraz całkowite zajęcie się kancelarią, gdyż „szef" rozszerzał zakres swej pracy i władzy i otwierał nową „placówkę", której chłopak nie był zresztą ciekaw. Jako wynagrodzenie miał otrzymać nocleg i żywność oraz 20 zł miesięcznie.

Strzecha przeniósł się od razu do nowego „home'u". Pomieszczenie miał teraz o wiele wygodniejsze, bo chociaż sypialnia jego podobna była trochę do przedpokoju, ale zawsze to coś innego, niż dawna komora. Miał nawet łóżko i prawdziwy siennik i poduszkę (z pierza!). I śniadania i obiady i kolacje.!

Chłopak zdawał się być szczęśliwym.

Dni płynęły mu teraz lekko. Z zarobionych 20 zł odkładał 15 na „czarną" godzinę, bądź też na bardziej „swoją" chwilę. „Czarną" godziną miał być moment, kiedy „szef" podziękowałby mu za pracę, bardziej „swoją" chwilą — wyższe studia.

Przeszła jesień, zima, nastały pierwsze dni wiosny. Strzecha harował dosyć ciężko, ale nie narzekał. Czas swój dzielił w ten sposób, że od godz. 7 rano do 4 po południu spełniał swe czynności biurowe, około godziny piątej miał obiad, a wieczór prawie zawsze wolny.

Wolny wieczór! Oczywiście wykorzystywał go na spacery rowerem. Ktoś, kto widział te spacery, powiedziałby, że jest to raczej przygotowanie do wyścigu, gdyż szybkość z jaką Strzecha „spacerował" sięgała ponad 30 km na godz.

Ale to było już w jego krwi. W jego sportowej krwi.

Wcale nie trzeba być asem, ażeby [illegible] sportową krew. Człowiek z nią przychodzi na świat. Kiedy jeszcze jest niemowlęciem — krew ta, sportowa krew, nie krąży wcale, nie bierze udziału w życiu, ale wystarczy natrafić na odpowiedni swemu ustrojowi sport, a wtedy krew, która dotychczas była jak gdyby pogrążona w apatii i bierności, rozpoczyna żywiołową wędrówkę po całym ciele, z szybkością bystrego potoku górskiego zalewa tętnice, żyły i serce i wznieca gorączkę sportową.

Strzecha właśnie miał taką krew. Próbował swych sił w różnych dziedzinach sportu, ale dopiero rower dał mu pełnię zadowolenia. Nigdy nie widziano chłopca, żeby się wlókł na swoim „koniu". Zawsze gonił jak wicher, jak ptak, który uciekł z klatki i leci z szybkością burzy ku wolności.

Gdy jeszcze uczył się w szkole i gdy żyli jego rodzice, a więc w czasie, kiedy mógł beztrosko myśleć o wszystkim, wziął udział w kilku wyścigach szkolnych, w których zdeklasował swoich rywali, pozostawiając ich o wiele kilometrów z tyłu. Ale gdy coraz bardziej biczował go los — musiał zapomnieć o przyjemnościach i cudowna jego szosówka była już tylko ozdobą mieszkań, w których żył.

Wieczory więc miewał Strzecha prawie zawsze wolne. Właśnie chodzi o to „prawie". Czasem musiał pozostawać bowiem w domu. Nie dlatego, że miał nadmiar pracy lub inne zajęcia polecone przez szefa Falkiewicza. Szef Falkiewicz był bardzo dobrym człowiekiem i nigdy nie zmuszał chłopca do nadprogramowych czynności. O to stara się już żona pana Falkiewicza.

Młoda ta i piękna kobieta uważała, że jest zbytnio pokrzywdzoną przez los, który jej przeznaczył starszego już i mało energicznego mężczyznę na męża. Okazji do wynagrodzenia sobie tej krzywdy nie szukała, ale gdy Falkiewicz zaangażował Strzechę do swego biura, była przekonana, że nastąpił czas łatwego „odrobienia" wszystkich zaległości szarych i nudnych minionych chwil.

A jednak nie poszło tak łatwo. Kiedy Strzecha zobaczył po raz pierwszy panią Alicję Falkiewiczową, zdawało mu się, że widzi niebiańską istotę. Zadrżał cały. Potem przyszły dni bliższego wzajemnego poznania się i chłopak, bojąc się, że przyjdzie kiedyś chwila, kiedy przestanie panią Alicję uważać za swoją szefową, a za znacznie kogoś bliższego, unikał jej.

Wszakże nie bała się tej chwili pani Alicja, a nawet niecierpliwie pragnęła nadejście jej przyśpieszyć. I to właśnie było przyczyną, że Strzecha popatrzył na szefową innymi oczyma, niż dotychczas: niebiańska istota stała się najzupełniej wyraźną mieszkanką ziemi. Chłopak przyjął to ze zdziwieniem, ale i ucieszył się jednocześnie, gdyż już wiedział na pewno, że nie odpłaci się swemu chlebodawcy postępkiem, który nie tylko rozwścieczyłby go, ale i przysporzyłby mu wiele chwil żalu i goryczy.

Zmianę „atmosfery" wzięła pani Alicja za obrazę osobistą. Opór Jerzego wprowadził ją w furię. Furia początkowo nie była niebezpieczną, ale gdy z czasem skutki jej począł Strzecha odczuwać na sobie wyraźnie, zapowiedział, że o wszystkim doniesie mężowi.

Pani Alicja uciszyła się.

Pewnego czerwcowego dnia Falkiewicz wszedł do biura, co zdarzało się bardzo rzadko odkąd pracował tu Strzecha.

Chłopak siedział za stołem, zajęty jakąś korespondencją. Na widok szefa wstał.

— Dzień dobry, panie Jurku!

— Dzień dobry, panie szefie! — odpowiedział grzecznie „sekretarz".

— Jak interesy?

— Nieźle. Pracy trochę jest, ale nie jestem zbytnio przeciążony.

Falkiewicz usiadł, zatopił palce w resztkach swoich włosów. Rzucił okiem na papiery, wstał, zaczął chodzić po pokoju, zatrzymał się przed Strzechą, znów chodził.

Strzecha pomyślał, że szef dziś nie jest sobą.

Nagle Falkiewicz usiadł. Skinął ręką chłopakowi, ażeby poszedł za jego przykładem. Jeszcze trochę wiercił się niespokojnie na krześle, wreszcie patrząc w okno powiedział cicho:

— Mam dla pana nieprzyjemną nowinę

Strzecha poczerwieniał, a potem pobladł.

— P... p... pan... dla mnie? — wyjąkał.

— Eh, bo to wszystko babsko... — wymamrotał Falkiewicz niewyraźnie, ale z pasją. Pohamował się i mówił dalej:

— Firma nasza, prawda, trochę tego, panie, podupada. Trzeba by było, prawda, naprawić... tego.. sytuację i tego... prawda...

W tym momencie do biura weszła pani Alicja. Widocznie musiała słyszeć rozmowę mężczyzn i zauważyć niezdecydowanie męża, gdyż wtrąciła się energicznie.



Wyścig z czasem.



O Janku co szukał sławy

(Bajka dla niemowląt)

W pewnym kraju było mnóstwo chłopców-zabijaków. Skończywszy pracę w biurach i fabrykach, chłopcy rzucali się na siebie i bili się pięściami, zawiniętymi w skórzane rękawice. Dzięki tym rękawicom to, co robili, nazywało się sportem, to samo bez rękawic zwano — łobuzerką. Pokrwawiwszy się i posiniaczywszy, chłopcy podawali sobie ręce, a nazajutrz, oblepieni gipsem i plastrami, wracali do swoich zajęć.

Największym z tych zabijaków był Janek Brzdyl. Któregoś dnia Janek powiedział do swojej Mamy:

— Nie będę pracował! Będę się tylko bił!...

Mama załamała ręce:

— Wtedy oboje umrzemy z głodu! Trzeba pracować!...

— Nie chcę pracować! Praca nie daje ani Sławy ani Bogactwa. Niech głupcy pracują. Ja chcę być sławnym i bogatym!...

— A za co kupimy chleba?

— Każę sobie płacić za bicie! Nie tu, bo tu wszyscy są zacofani i ślepi. Pojadę w daleki świat! Za górami, za lasami, za wód sinych bezmiarami jest zaczarowane Królestwo! Tam pojadę...

— A ja? A twoi koledzy? — szepnęła Mama.

— Będziecie czytać o moich sukcesach! — uśmiechnął się Janek. — Sława mię wzywa!... Jadę!...

I pojechał. Sam może nigdy nie trafił by do zaczarowanego Królestwa, ale od czegóż są Dobre Wróżki?!

Oto jedna z nich, w przebraniu Cyganki, użyczyła Jankowi „Latającego Dywanu" i oboje poszybowali w daleką podróż...

Za górami, za lasami, za wód sinych bezmiarami odnaleźli zaczarowane Królestwo... Patrzy Brzdyl i nadziwić się nie może: po środku wielkiego placu stoi olbrzymi, białych chmur sięgający, stalowy skarbiec, złotymi krążkami wypełniony... Tłum ludzi walczy ze sobą o lepsze miejsce przy drzwiach, zamkniętych na siedem czerwonych pieczęci... Pot ocieka z czół walczących, krew zalewa im oczy, kolana gną się, jak kłosy pszenicy w dalekim kraju Janka... Dźwięczne tony chińskiej muzyki raz po raz głuszą rozpaczne jęki pokonanych... Ale bliskość skarbca podtrzymuje siły słabnących. Rozwalić drzwi!... Dorwać się do złota!... Niestety, stali nie rozbijesz pięścią!... Trzeba mieć stalową pięść!... O Sławo! Jakże twój obraz mętnieje w zgiełku tej walki!...

Dobra Wróżka klepie Brzdyla po ramieniu:

— Boy! Rozpędź tę hałastrę!...

— Very well... — szepce Janek i bladość pokrywa mu czoło. Nagle odczuwa tęsknotę za Mamą, którą zostawił za górami za lasami, za wód sinych bezmiarami...

— Wracam do domu... Do Mamy...

Niestety, wróżka jest inna, niż w innych bajkach. Jedno tupnięcie i Dobra Wróżka przemienia się w Grubego, łysego Tarzana:

— Never! Zapłaciłem za ciebie, boy! Jesteś mój, mam cię w ręku!...

Przestraszył Tarzan biednego Janka. Cóż ma robić, chłopczyna? Zaciska pięści i rzuca się w wir walki!...

Bije! Bije!... Od rana do nocy!... Młóci pięściami... Pięści, jak cepy spadają regularnie: raz—dwa, raz—dwa, raz—dwa!...

Gdy Janek zasypia zmęczony, śni mu się, że stoi przed wysokim murem, a za jego plecami wścieka się przypływ Oceanu; fala za falą pędzi na brzeg, huczy groźnie i chluszcze strumieniami wody... Oszalały ze strachu Janek wali pięściami o ścianę i na próżno próbuje wdrapać się na nią nogami... Ocean jest tuż-tuż i śmieje się grzmotami fal!... Za chwilę zaleje Janka-zabijakę!...

Zlany potem, budzi się Janek i ochłonąwszy, znowu zabiera się do bicia. Raz—dwa, raz—dwa... Raz—dwa... Idzie jesień i zima, a złotych krążków nima!... O! Sławo, uwięziona za siedmiu pieczęciami!...

(dokończenie napewno nastąpi)

JÓZEF KEMPA

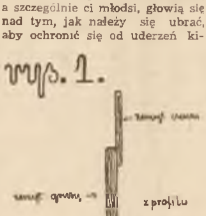
„Alut"
Gimn. BATOREGO

Bramkarze, uwaga!

Sezon hokeja lodowego już się wkrótce rozpocznie.

Niejedni z pod znaku bramki, a szczególnie ci młodsi, głowią się nad tym, jak należy się ubrać, aby ochronić się od uderzeń kijów i krążka. Tym wszystkim pragnę udzielić rady.

rys. 1.



ochraniacze na nogi

— — — — — — —

Materiał na ochraniacze, to: parę starych brulionów w dość twardej okładce, pasek, bandaże, taśma izolacyjna (sznurek).

— — — — — — —

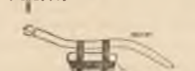
Zacznijmy od nóg. Na golenie nakładamy po dwa bruliony, u dołu grubszy, u góry cieńszy, zachodzący pod niego (rys. 1). Cieńszy zachodzi już i na kolano, ochraniając je dostatecznie. Następnie bandażujemy nogi poczynając od dołu, a kończąc mniej więcej 5 cm przed kolanem. Kolano nie może być ściśnięte bandażem. Ochraniacze należy nakładać pod pończochę. Bandaże na ochraniacze też.

Biodra ochraniamy nieco większym zeszytem (lub tekturą). Może być wycięty w trójkąt (rys. 2) Zeszyt ten przymocowujemy do specjalnego paska taśmą izolacyjną (rys. 2). W braku taśmy można przymocować sznurkiem, ale lepiej taśmą. Taśmę oklejamy paskami papieru, by nie przyklejała się do ubrania. Gotowy ochraniacz nakładamy na spodnie (pumpy). Na te wkładamy spodnie treningowe (lekkoatletyczne) lub narciarskie. W braku takich należy ochraniacze nakładać na spodenki harcerskie, czy inne (krótkie), i dopiero na nie jakieś obszerniejsze i grubsze.

Teraz ręce. W braku hokejowych rękawic można się obejść 1 parą skórzanych i 1 wełnianych. Dobrze by było, żeby wełniane poszły pod spód, ale niestety, zwykle skórzane są mniejsze.

„Góra", to dwa swetry, lub lepiej sweter i wiatrówka. Byle grubo i ciepło!

rys. 2.



ochraniacz na biodra

Mimo pozornego skrępowania (ochraniacze, dwie pary spodni) bramkarz może się poruszać nie gorzej niż w ochraniaczach prawdziwych. A przecież prawdziwe są drogie, a te kosztują najwyżej 1.50 zł (bandaże, izolacja).

Ludwik Walasik

„Poleszukiem" naokoło świata IV

Czarny ląd

Wiele czasu spędzamy na wizytach w Nautique Club, to znów gościmy p. Tay'a i członków klubu we własnych „apartamentach" na „Poleszuku". Zwyczajem żeglarskim wymieniliśmy między sobą proporczyki, znak widomy uczuć, które żywimy do siebie wzajem — goście z Europy i gospodarze w Afryce.

Dzięki p. Jelskiemu (korespondent P.A.T.) odwiedził nas dziennikarz z „Petit Marocain"; w prasie miejscowej ukazują się kilkakrotne bardzo przychylne artykuły o „Poleszuku".



Barki w Lizbonie.

W ogóle „Poleszuk" prezentuje się świetnie i nie przynosi nam wstydu, przeciwnie wyróżnia się dodatnio spośród dwu jachtów, które obok nas stoją: jeden przypłynął z Tahiti, drugi z Sardynii.

Pan Tay, wybierając się do Fezu w sprawach handlowych, zaproponował nam wycieczkę swym samochodem, z czego oczywiście korzystamy. Wyjechaliśmy w środę 21 września. Początkowo droga biegnie wzdłuż wybrzeża, jest to piękna asfaltowa szosa, na której auto rozwija szybkość przeciętnie 80 km na godzinę. Mijamy liczne plantacje winogron, sady oliwkowe, przydrożne kaktusy, drzewa eukaliptusowe. Opodal bieleją kopulaste budynki — to marabuty — grobowce świętych. Po godzinnej jeździe zatrzymujemy się w Rabacie. Rabat jest stolicą francuskiego Marokka: liczy 80.000 mieszkańców, w tym 25.000 europejczyków. Tu stale przebywa sułtan i rezydent Franc[ji]. Oglądamy pałac sułtański, siedzi[bę] rezydenta i mauzoleum Marszał[ka] Lyautey, zdobywcy i pacyfikat[ora] Marokka. W Medinie, t.j. dziel[nicy] arabskiej, zwiedzamy Hassan T[...] i mury starego meczetu z XII wieku.

Po drugiej stronie rzeki leży osławione Sale, kilkakrotnie oblegane przez Francuzów, dawne gniazdo piratów, wiecznie niepokojących południową Europę swymi śmiałymi napadami.

Ruszamy dalej do Port Lyautey, zbudowanego na gruzach dawnej fenickiej osady i teraz kierujemy się na wschód ku Volubilis, stolicy rzymskiej kolonii. Zachowało się tu wiele rzeczy z czasów władców świata: forum, bazylika, łuk triumfalny Caracalli, dom pod kolumnami, łaźnie rzymskie z mozaikową posadzką i mieszkania prywatne. Drobiazgi, monety i przedmioty codziennego użytku, znalezione wśród ruin, oglądaliśmy w miejscowym muzeum.

Stąd roztacza się piękny widok na Moulay-Idris, malowniczo położone na zboczu górskim. Jest to ponoć jedno z najstarszych miast arabskich, które założył sułtan Moulay-Idriss, święte miejsce pielgrzymek muzułmańskich, gdzie niewierny może przebywać tylko w dzień, a żydom wstęp do miasta wzbroniony.

Bierzemy przewodnika i krętymi uliczkami wspinamy się na szczyt górski, skąd całe miasto widać jak na dłoni. Słońce zachodzi, nasz przewodnik niecierpliwi się. Za chwilę muezzin zacznie wzywać do modlitwy. Najwyższy czas, by niewierni opuścili święte miasto.



Kapitan jachtu Tomczyk z konsulem honorowym Polski p. Antonio w Las Palmas.

Odjeżdżamy. Zagradza nam drogę gromadka dzieciaków i wykrzykuje: „vive la France"! Give me penny".

Zmrok zapada. Mijamy wioskę arabską; przed lichymi szałasami mieszkańcy gotują wieczerzę przy ogniskach. Noc jest ciepła i pogodna. Z dala migocą światła — to Meknes. (Nocujemy w hotelu — nocleg na 3 osoby — 4 złote, winogrona po 8 groszy kilo!).

Następny dzień spędzamy w starożytnym Fezie założonym w IX wieku, stąd udajemy się autobusem do La Porte Bon Jehude — wejście do miejscowej Mediny. Tu dopiero prawdziwy Wschód! Wąskie natłoczone uliczki, pełne zgiełku i przeróżnych zapachów... po obu stronach sklepiki lub warsztaty, tkalnie dywanów, kuźnie — sklepy uszeregowane przeważnie według branż. Tłum Arabów w białych burnusach, kobiety z zasłonami na twarzach... to wszystko nadaje całości dziwny, egzotyczny charakter.



Zakotwiczone żaglowce w Casablance.

Od czasu do czasu wyłoni się zza zakrętu zdobna mozaiką studnia arabska lub wejście do meczetu. Trafiamy akurat na święto Moulay Idrissa. Spotykamy więc kilkakrotnie procesję: śpiewają coś w rodzaju litanii, przy tym wymachują rękami, podskakują i klaszczą, wymawiając co chwila nowe imię świętego. Odbywa się to wszystko w nastroju dość wesołym.

Zachodzimy do Medressy, t.j. szkoły muzułmańskiej. W pośrodku dużego dziedzińca stoi studnia, służąca do rytualnego mycia nóg. Ściany pokryte arabeskami, z boku na matach siedzą wierni odpoczywający po długiej modlitwie. Następnie udajemy się do domu szeryfa. I tu spotykamy ów obszerny dziedziniec, maty i materace. Szeryf, gdy się dowiedział, że jesteśmy Polakami, pokazał nam książkę polską pod tytułem „Tatarzy w wojsku polskim", ofiarowaną mu przez autora (którego osobiście dobrze znam). Chwali się zdjęciami, na których występuje w pełnej gali, przy orderach, w towarzystwie marszałka Lyautey, a w czasie pożegnania poleca sklep swych synów, gdzie to on się znajduje i co tam można kupić.

Zmęczyło nas zwiedzanie, już marzymy, żeby jak najprędzej znaleźć się w „domu" — na naszym jachcie.

W powrotnej drodze zahaczamy o Meknes. Nie tracimy czasu darmo. Być w Marokku i nie widzieć Legii Cudzoziemskiej?! Udajemy się do pułku, pytamy o Polaka tam służącego. Nie zastajemy go. Uprzedzająco grzeczny [illegible]oficer oprowadza nas po koszarach, opowiadając o życiu żołnierzy afrykańskich.

W Meknes, jak wszędzie — piękne meczety. Stare miasto otoczone murami, przy budowle których pracowało 50.000 giaurów. Potężne mury zbudowali chrześcijanie — niewolnicy swym odwiecznym wrogom!

Następnego dnia przeżywamy nowe mocne wrażenia. Po obiedzie u p. Kacperskiej udajemy się na lotnisko i odbywamy pierwszą podróż powietrzną w samolocie pilotowanym przez samą p. Kacperską.

We wtorek 27 września opuszczamy Casablankę. Na pokładzie „Poleszuka" wieziemy trzech pasażerów. Miło jest za gościnę móc gościną odpłacić. Jadą z nami do Magadoru p. Kacperska, p. Cykowski i Francuz p. Brun.

Pogoda piękna, wieje słaby wiatr, jacht ledwo porusza się. Korzystamy z okazji i kąpiemy się. Ledwieśmy wyszli z wody, aż tu patrzymy, kręcą się u burty żarłoczne rekiny. Spóźniły się bestie!

W morzu wre życie: odprowadzają nas stada wesołych delfinów. Niektóre wyskakują z wody na kilka metrów w górę. Delfiny towarzyszą nam całą drogę już od Brunshitel, ledwie jedno stado oderwie się, napotykamy drugie, trzecie...

Oto i Magadore. Żegnamy gości, lecz nie rozstajemy się od razu.

Nadeszły niepokojące wieści z dalekiej Europy. Grozi wojna. Kto wie, może przyjdzie zawrócić do Ojczyzny, by wypełnić swój obowiązek obywatela-żołnierza i jeszcze dowieźć kilku ochotników z afrykańskiej Polonii. Kto to wie, co czas przyniesie. Czekamy w Magadorze na wyjaśnienie się sytuacji.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, Łazienkowska 3. Nocny telefon redakcji — w środy i niedziele od g. 18-ej — 592-40. Wydz. ogłoszeń: Łazienkowska 3. Tel. 8-63-6[...]

Prenumerata miesięczna 80 gr. kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119. Konto P.K.O. 13 693 Ogłosz[illegible] 70 gr [illegible]

REDAKTOR: LECH GÓRSKI — przyjmuje w środy — 12 — 15 WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.